

Ks. Aleksander Fedorowicz, Izabelin k. Warszawy

NASZA MSZA ŚW.

Jestem wiejskim proboszczem i sprawy liturgii są mi bliskie. Te sprawy są bliskie każdemu proboszczowi, chociaż rozmawiając do nich podchodzimy, bo każdy z nas pragnie, by jego parafia brała żywy udział w modlitwie Kościoła.

Andrzej Grzegorzczak nakłonił mnie, żebym krótko opisał w jaki sposób staram się ożywić liturgię w mojej parafii. Spróbuję to zrobić na przykładzie i opowiem, w jaki sposób odprawia się Msza św. w naszym kościele w niedzielę i święta o godzinie dziewiątej.

Siostra parafialna przy pomocy ministrantów, lub też innych osób, które wcześniej przyszły do kościoła, ustawia przenośny ołtarz na skraju prezbiterium. Na ołtarzu leżą kanony, stoi niewielki krzyż, 4 świece, jakieś kwiaty. W czasie, gdy się ubieram w zakrystii jeden z parafian odczytuje krótkie wprowadzenie do dzisiejszej mszy. Nawiązuje w nim do okresu liturgicznego, zwraca uwagę na ważniejsze teksty. Na balustradzie komunijnej stoi puszka i naczynie z komunikantami. Każdy kto chce w czasie mszy św. przystąpić do Komunii przekłada łyżeczką swoją hostię z naczynka do puszki. Później, w czasie ofiarowania ministrant zaniesie puszkę z przygotowanym chlebem na ołtarz.

Gdy wychodzę z zakrystii wszyscy wstają. Witają mnie, bo mam przewodniczyć ich zebraniu i modlitwie. Przy ołtarzu stoję twarzą do ludzi, otwieram mszał i pozdrawiam obecnych zwykłymi słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Zachęcam do żywego udziału we mszy św., ogłaszam intencję

w jakiej się odprawia, wymieniam najważniejsze bolączki i sprawy parafii, o które będziemy się dzisiaj modlić.

Ministranci wieńcem otaczają ołtarz. Trochę się kręcą zwłaszcza ci najmniejsi, których mam przed sobą po drugiej stronie ołtarza. W razie potrzeby ktoś z parafian podejdzie i skarci niesfornego malca. Za ministrantami widzę starsze kobiety owinięte w swoje szale, dalej młode mężatki i eleganckie dziewczęta, które jeszcze niedawno uczyłem w szkole. Po prawej ręce przysiadła gromada dzieci, jak stado wróbli spokojnych, ale w każdej chwili gotowych do odlotu. Za nimi mężczyźni. Wszystkie oczy są zwrócone na ołtarz i na mnie. Znam ich i oni mnie znają. Wiemy wzajemnie o swoich słabościach i wadach, ale się kochamy i chcemy razem Boga chwalić. Nigdy się nie czuję tak bardzo z parafią związany jak wtedy, gdy stoję przed nimi a dzieli nas i łączy tylko ołtarz, czekający na ofiarę Chrystusa. Jakiś dwuletni brzdąc wyrwał się matce i z palcem w buzi wędruje ku ołtarzowi, bo zobaczył swego starszego brata wśród ministrantów. Kilku chłopców w komżach stoi po stronie epistoły, ale już w nawie przy małych ławeczkach bokiem obróconych do ołtarza. To zaimprovizowana na dzisiejszą niedzielę „schola“. Będą oni śpiewać psalmy naprzemian z całym kościołem w czasie introitu, offertorium i Komunii św.

Na początku wszyscy się żegnamy. Rozpaczynam półgłosem z najbliższymi ministrantami modlitwy, by się przygotować do mszy św., którą mam odprawiać, a „schola“ i lud śpiewają psalm. „Kyrie eleison“ odmawiam naprzemian z wiernymi. Wszyscy głośno i z przejęciem wzywamy miłosierdzia bożego. „Gloria“ ludzie odmawiają po polsku chórem, lub jeszcze lepiej na dwa chóry. Na „Dominus vobiscum“ odpowiadają mi „Et cum spiritu tuo“. Niestety najczęściej, ani ja, ani oni nie pamiętamy o głębokim znaczeniu tego pozdrowienia. Wzywam teraz obecnych do modlitwy, „Oremus“. Aby zaś wszyscy wiedzieli o co mają się modlić, któryś z lektorów odczytuje po polsku streszczenie kolekty, lub cały jej tekst, bez zakończenia jednak. Teraz dopiero odmawiam modlitwę głośno i wyrażnie po łacinie a cały kościół już świadomie odpowiada: „Amen“, przytwierdzając tym samym przed Bogiem moją prośbę. Na

lekcję wszyscy siadają. Lektor odczytuje ją po polsku. Domagam się, by czynił to powoli, z zastanowieniem i głośno a równocześnie obiektywnie i bez patosu. Po skończonej lekcji „schoła“ śpiewa krótki psalm „Boga naszego chwalcie wszystkie ziemie“, ja zaś przygotowuję się do czytania ewangelii. Przez szacunek dla słów Chrystusa nie pozwalam lektorowi czytać ewangelii równolegle ze sobą, lecz naprzód odczytuję całą głośno po łacinie, a następnie przed kazaniem po polsku. Odstępuję od tej zasady, gdy tekst jest bardzo długi. Po kazaniu kościół śpiewa „Wierzę w Boga“ i tak kończymy mszę katechumenów.

Staram się tak ułożyć tok mszy św., by każda część mówiła za siebie i była sama przez się zrozumiała, o ile to oczywiście możliwe. W naszym kościele jest to tym bardziej potrzebne, że nie mamy drugiego kapłana, który by mógł zająć się objaśnianiem obrzędów i modlitw. Uważam także, by się nie gubić w szczegółach, bo wówczas sprawy najważniejsze uchodzą uwagi wiernych.

Po ukończeniu mszy katechumenów przystępujemy do składania darów. Ja ofiarowuję chleb i wino, które będzie potrzebne do przemienienia, a obecni w kościele kładą na tacę pieniądze, każdy według swego uznania. Ludzie wierzący mają wewnętrzną potrzebę składania Bogu ofiar. Dążę do tego, by moi parafianie czynili to w czasie mszy św., jak zawsze bywało w Kościele, a nie gdzieś potajemnie w zakrystii. Oto podnosi się kilkanaście dzieci, podchodzą do balustrady i kładą w przygotowane naczynie po parę ziaren pszenicy. To jest ich ofiara, którą dzisiaj do kościoła przyniosły. Każde ziarenko oznacza dobry uczynek w ostatnim tygodniu spełniony. Siostry różańcowe przynoszą 6 grubych świec ołtarzowych i wino mszalne. Przy jakiejś uroczystości związanej ze ślubami jasnogórskimi mężczyźni przystąpili do ołtarza z bochenkiem chleba, kobiety przyniosły jarzyny i owoce, dziewczęta kwiaty. W święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny mieliśmy niemal dożynki w kościele. Gospodarze ofiarowali snopy zboża przystrojone kwiatami, kobiety i dziewczęta wieńce z kłosów, na podziękowanie za szczęśliwe zbiory. Ministranci zawiesili wieńce i ustawili snopy przy ołtarzu. W czasie ofiarowania śpiewa się psalm,

lub jakąś pieśń. Tak więc staramy się ofiarowaniu przywrócić jego dawny sens i znaczenie. Pilnuję tego, by składanie ofiar skończyło się przed prefacją. Jest coś bolesnego w tym, że nieraz pobrzękiwanie pieniędzy towarzyszy wielkiej modlitwie eucharystycznej, a czasem się ciągnie aż do Komunii św. To już nie jest składanie ofiar, ale zwyczajne zbieranie pieniędzy. Msza św. nie jest właściwym czasem i miejscem na to. Mam wrażenie, że w najtrudniejszych warunkach składka da się tak zorganizować, by się kończyła przed prefacją. Oczywiście, że tak zrozumiane ofiarowanie jest połączone z pewnym niepokojem i zamieszaniem w kościele. Pocieszam się tym, że za Grzegorza Wielkiego zamieszanie musiało być jeszcze znacznie większe, gdy trzeba było całymi kosztami odnosić ofiarowane chleby do zakrystii. Czym większy był w czasie ofiarowania niepokój, tym bardziej potrzebne i zrozumiałe stają się uroczyste wezwania do modlitwy, poprzedzające prefację i kanon. „Sursum corda“ wzywam wszystkich, aby się uciszeli i podnieśli serca do Boga. Gdy mi zgłoszą swoją gotowość i już wiem, że mają serca zwrócone do Pana, rozpoczynam uroczyste wielką modlitwę eucharystyczną w imieniu wszystkich obecnych i całej parafii. Lud stoi, bo kapłan ma stać przy ołtarzu a oni wszyscy przez chrzest uczestniczą w kapłaństwie Chrystusowym. Nie są tu obcymi i gośćmi, ale dziećmi i domownikami. Chcę, by się nauczyli modlić stojąco. Postawa klęcząca bardziej sprzyja modlitwie indywidualnej, postawa zaś stojąca modlitwie społecznej. Teraz gdy się przybliży przemienienie, poczucie łączności i jedności w kościele powinno być szczególnie mocne. Nie domagam się od parafian, którym czytanie nieraz sprawia trudność, by znali treść poszczególnych modlitw kanonu. Pragnę jednak, by sobie zdawali sprawę z tego, iż stojąc tak wszyscy razem stanowią Kościół nierozdzielnie związany z Tym, który za chwilę złoży ofiarę swojego ciała i krwi. Chcę, by wiedzieli, że teraz gdy Chrystus nadchodzi, przemawiam do Boga w swoim i ich imieniu. Podczas kanonu nie pozwalam śpiewać pieśni. W ciszy stojący lud najłatwiej zrozumie swoje wielkie miejsce we mszy świętej. Cisza ta nie dłuży się zbyt, bo w czasie „Memento“, któryś z parafian wymienia głośno za kogo mamy

się dzisiaj modlić: „Módlmy się za Kościół św. i papieża naszego Jana, za biskupa naszego Stefana, za Polskę i tych, którzy nią rządzą, by się kierowali sprawiedliwością i miłością, za naszą parafię i księdza proboszcza. Módlmy się za Franciszka i Katarzynę, którzy są w szpitalu, za Edwarda, który spadł z rusztowania i złamał rękę, Jana, który jest w więzieniu, za chłopców z parafii odbywających służbę wojskową i za wszystkich tutaj obecnych“.

Na przemienienie wszyscy klękają. Przystają przemawiać ich imieniem, Kościół milknie. Usta oddają Chrystusowi, aby dokonać ofiary ciała i krwi. Parafia jest niemym świadkiem swojego odkupienia.

Zaraz po przemienieniu wszyscy wstają. Wielokrotnie im powtarzam i uczę, że teraz, gdy Baranek Boży już jest na ołtarzu każdy chrześcijanin ma do niego prawo i może go od siebie Bogu ofiarować. Tego zaś ofiara będzie najmiłsza, kto ma serce najczystsze i miłość największą. W czasie „Memento“ za zmarłych, któryś z mężczyzn w kościele wymienia ostatnio zmarłych parafian, aby się wszyscy za nich modlili. Ostatnie słowa kanonu wymawiam głośno i dobitnie, by lud odpowiedział: „Amen“, dając tym świadectwo, że sprawa, której na ołtarzu dokonałem, jest także jego sprawą. Już w II wieku św. Justyn męczennik wspomina, że po odmówieniu modlitwy eucharystycznej wszyscy wierni z radością wołają „Amen“. Któryś z Ojców Kościoła pisze, że się ono jak grzmot po kościele rozlega. Jestem zdania, że ten ksiądz nauczył ludzi „liturgicznie“ uczestniczyć we mszy św., w którego kościele owo „Amen“ rozbrzmiewa z ochotą i zrozumieniem. Jeśli tego braknie, to ani śpiewy gregoriańskie, ani recytacja, ani ołtarz ku ludziom zwrócony, ani mszały nie sprawią, by liturgia była żywa. Najcenniejsza lampa pozostanie ciemna, póki się w nią światła nie włoży. Najpiękniejsze ciało pozostanie martwe, póki się w nie życia nie wleje.

Od chwili przemienienia wiele się w kościele zmieniło. Wprawdzie wciąż ci sami parafianie stoją przede mną, a chłopcy ciągle trochę się kręcą, ale między nami na ołtarzu jest teraz Jezus. Jeszcze raz przeżyliśmy nasze odkupienie, a On jest z na-

mi, tak jak był wtedy z apostołami w wieczerniku. Przez Niego pouczeni, odmawiamy razem Ojcie nasz, po łacinie, żeby się dobrze po komunii świętej przygotować. Po „Pater noster“ lud śpiewa „Baranku Boży“ na melodię którejś litanii. Komunię św. rozdaje przy śpiewie „Magnificat“ czy jakiejś pieśni eucharystycznej. Chrystusa na ołtarzu już nie ma, ale jest w nas. Jeżeli z kościoła wyjdziemy do ludzi z otwartym sercem i otwartymi rękoma, to będzie znak, że nie na próżno Chrystus za nas umarł na krzyżu, a Jego ofiara zrodziła w nas dobry owoc. Ostatecznym bowiem celem Eucharystii jest miłość w sercu człowieka. Osiągnięcie tego celu decyduje o tym, czy liturgia była żywa, czyśmy we mszy św. liturgicznie uczestniczyli. Na zakończenie muszę ze smutkiem powiedzieć, że uczestnictwo mojej parafii we mszy św. jeszcze nie jest żywe. Sądzę jednak, że rozumiem jakie być powinno.

W uzupełnieniu jeszcze kilka uwag i wyjaśnień. Na odprawianie twarzą do wiernych mam zezwolenie Ordynariusza. W poddawaniu treści kolekty i modlitwy po komunii przez lektora w języku narodowym, w urządzaniu ofiarowania i niektórych innych sprawach idę za wskazówkami Kard. Lercaro. Ważniejszym od sprawy języka jest rozbudzenie świadomości liturgicznej w Kościele.

Ks. ALEKSANDER FEDOROWICZ